

Rozkoszując się wakacjami (lipiec 2014 r.) i podróżując samochodem, miałam okazję wysłuchać audycji „Kościół Wczoraj, Dziś i Jutro”, w katolickiej rozgłośni „Radio Plus”, którą prowadził Piotr Zworski(1). Osoby biorące udział w audycji komentowały m.in. zapowiadaną – we włoskim dzienniku „La Repubblica” – wojnę papieża Franciszka z pedofilią wśród księży. A było co komentować, gdyż w udzielonym wywiadzie papież stwierdził m.in.: „Użyję kija przeciw księżom pedofilom”. Nazwał również praktykowaną przez księży, biskupów oraz kardynałów pedofilię „trądem” oraz wspomniał o czymś, o czym wszyscy już od dawna wiedzą: o licznej grupie w kościele, która „wie i milczy”. Franciszek odkrył również przed czytelnikami swój stan emocjonalny związany z nadużyciami seksualnymi. Pedofilia obecna w kościele to dla niego stan rzeczy „nie do zniesienia” i papież „ma zamiar stawić mu czoło z surowością, jakiej wymaga”(2).



Nie zamierzam roztrząsać tutaj zjawiska nadużyć seksualnych w kościele katolickim, ponieważ na ten temat napisano już wiele wnikliwych i kompetentnych analiz. Chciałam poddać jedynie krótkiej analizie formę wypowiedzi dotyczących pedofilii. Pragnę równocześnie przypomnieć, że z perspektywy nauki Jezusa zawartej w *Nowym Testamencie*, wszelkie sposoby tuszowania przestępstw seksualnych w kościele (np. przenoszenie funkcjonariuszy kościoła katolickiego na inną placówkę⁽³⁾) są rażąco niezgodne ze stanowiskiem Jezusa. Jeśli katolicy są rzeczywiście zwolennikami prawa boskiego, to powinni głoszone przez siebie nakazy moralne odnosić przede wszystkim do *samych siebie*. Jeśli twierdzą, że prawo boskie jest prawem uniwersalnym, to obejmują nim również *wszystkich urzędników kościoła katolickiego*. Jeśli katolicy nie chcą popadać w coraz większą hipokryzję (a nawet śmieszność), to prawa boskiego nie

powinni zawężyć i stosować selektywnie – na przykład jedynie w odniesieniu do spraw bioetycznych, wśród których kler upodobał sobie szczególnie sprawy związane z życiem seksualnym czy aborcją. Jeśli katolicy chcą być wiarygodni, niech pokażą, że stosują prawo boskie w odniesieniu do kapłanów-pedofilów.

POWIEDZ COŚ O PEDOFILII, A POWIEM CI KIM JESTEŚ

W audycji radiowej – której przez przypadek miałam okazję wysłuchać – moją uwagę pewien przykuł charakterystyczny sposób mówienia o kapłanach-zboczeńcach. Uwagi poczynione przez osoby obecne w studiu radiowym nie były ani odkrywczе, ani głębokie. Były one jednak *charakterystyczne* dla środowisk katolickich i przez to godne uwagi. Istnieje bowiem pewien stale obecny refren i symptomatyczny sposób wypowiadania się katolików, którzy konfrontują się z nadużyciami seksualnymi swoich przewodników duchowych. Niezależnie od czasu, miejsca i osób biorących udział w dyskusji, przyznaniu się do określonych błędów poczynionych przez ludzi kościoła, towarzyszy znamieny motyw. Jest nim obrona instytucji kościoła. Zanim gorliwy katolik zabierze głos w temacie „grzechów kościoła” można z grubsza przewidzieć jaką formę przybierze jego wypowiedź. Osoba taka nie może na przykład powiedzieć o istnieniu pedofilii w kościele, wyrazić ubolewanie tym faktem i na tym zakończyć swoją wypowiedź. Nie. Ona musi jednocześnie kościół usprawiedliwić i obronić. Realizacja tego zadania przybiera różne formy. Ktoś na przykład podnosi problem tuszowania przestępstw seksualnych w kościele i słyszy w odpowiedzi: „wolisz islam”? (forma obrony: atak). Ktoś przypomina gorzką historię księdza z Tylawy, który molestował seksualnie dziewczynki. W odpowiedzi słyszy: „wszędzie zdarzają się wynaturzenia seksualne – nie tylko w kościele katolickim” (forma obrony: pomniejszanie winy). Generalnie katolikom chodzi o to, że by do krytyków ich przestępstw dotarło, że – cokolwiek by się nie działo – grzechy seksualne kapłanów nie sięgają istoty kościoła; instytucja ta jest zawsze *the best* (w

języku katolickim: kościół jest „święty”). I nic tego nigdy nie zmieni: ani jedno nadużycie seksualne, ani miliony nadużyć seksualnych. I tak w kółko. Albo: „u innych jest gorzej”, albo: „nie w wypaczeniach i grzechach członków kościoła zasadza się istota tej instytucji”.

ZRZUCIĆ WINĘ NA GEJA

W czasie audycji radiowej wszystko odbyło się zgodnie ze schematem. Radiowi dyskutanci przyznali: fakt, pedofilia w kościele istnieje i to źle, że pedofilia w kościele istnieje. Na tym dyskurs katolicki nie może się jednak zakończyć. Natychmiast dorzucono szereg usprawiedliwień: ale przecież dwa procent pedofilii w kościele, to jest *jedynie* dwa procent, a nie aż dwa procent(4). Kolejne tłumaczenie: przecież żadna inna instytucja nie walczy tak odważnie i konsekwentnie z pedofilią jak kościół katolicki. W końcu na antenie radia pojawił się misyjny majstersztyk, który nikogo nie powinien zdziwić: za pedofilię w kościele odpowiadają księża homoseksualni, a nie „normalni” heteroseksualni kapłani. Już tłumaczę. Wypowiadając taką frazę, katolik trzyma się modelowo zasady: nawet krzywdę dzieci można przedstawić w formie broniącej kościół. Homoseksualizm zostaje wprowadzony do dyskusji po to, żeby kościół usprawiedliwić (to już wiemy). Oczywiście, nadużycia seksualne księży dotyczą chłopców i dziewczynek, ale przecież w strategii usprawiedliwiania instytucji nie o fakty głównie chodzi(5). O co zatem chodzi? W tego typu wypowiedzi zawarte jest rozgrzeszenie kościoła polegające na sugestii: tak naprawdę pedofilii w kościele winni są geje (forma obrony: zrzucanie winy na kogoś innego). Skoro katolicy nie akceptują zachowań homoseksualnych i uważają je za praktyki grzeszne, oznacza to, że nadużycia seksualne (jako związane przede wszystkim z homoseksualizmem) nie są immanentną częścią kościoła, lecz przychodzą do niego niejako z zewnątrz (ze świata świeckiego). Jedynie z powodu niedoskonałości procedur weryfikujących kandydatów na kapłanów, homoseksualizm „wnika” jakoś w kościół powszechny...

Dzięki zastosowaniu strategii „zrzucić grzech na geja” z katolickich mediów dowiadujemy się, że źródłem nadużyć seksualnych nie jest niechęć do zmięczenia się z pedofilią w ramach kościoła (pociągająca za sobą m.in. niewystarczające rozwiązania instytucjonalne). Winne pedofilii są osoby żyjące w sprzeczności z nauką katolicką, czyli „inni”, „zboczeńcy”. Homoseksualiści – jako nieakceptowana społecznie mniejszość – świetnie nadają się do odegrania roli kozła ofiarnego w katolickim spektaklu „pomniejszania winy”, bądź „zrzucania winy na innych”(6).

BYŁOBY ŚMIESZNIIE, GDYBY NIE BYŁO STRASZNIIE

Wyobraźmy sobie, że w szkole została zgwałcona dziewczynka. Poza kościołem katolickim reguły gry są jasne: należy zrobić wszystko, żeby sprawca zbrodni został ukarany w ramach świeckiego prawa karnego, a dziewczynka i rodzice dostali należne zadośćuczynienie na przykład w postaci odszkodowania finansowego ze strony krzywdziciela. Spróbujmy przenieść charakterystyczny sposób prowadzenia dyskursu przez katolików w odniesieniu do przypadku dziewczynki zgwałconej przez nauczyciela w szkole. Załóżmy, że jakaś osoba ze szkoły prowadzi audycję radiową i omawiając sprawę gwałtu, przemawia do słuchaczy w następujący sposób: „trzeba sobie jasno powiedzieć, że większość nauczycieli nie gwałci dzieci”, „większość nadużyć seksualnych w szkołach dotyczy gwałtów na chłopcach i ma swoje źródło w homoseksualizmie”, „nasza szkoła wypowiada radykalną wojnę pedofilom, jednak odmawiamy organom ścigania pomocy w wyjaśnieniu tej sprawy”. Czy wypowiedzi te nie zostałyby uznane za skandaliczne? Czy nie zostałyby uznane za pozbawione empatii i szacunku dla ofiary przestępstwa? Ale taki właśnie dyskurs w katolickich mediach wcale nie należy do rzadkości. Środowiska katolickie mówiąc o ofiarach, wymyślają jednocześnie usprawiedliwienia tych zbrodni, to znaczy lekceważą ofiary i nie pomagają im w przezwyciężeniu traumy. Jak czują się dziewczynki i kobiety wykorzystane seksualnie przez księży, słuchające audycji w katolickim radiu i

dowiadujące się, że nadużycia seksualne w kościele związane są głównie z homoseksualizmem? Co przeżywają osoby, którym za doznane cierpienia nikt nie zadośćuczynił, a zamiast tego słyszą, że kościół to instytucja, która jak żadna inna zwalcza zbrodnie w swoich szeregach? Na pewno do wszystkich zainteresowanych problemem pedofilii w kościele dociera jedno: cierpienie i upokorzenie osób wykorzystanych seksualnie przez urzędników kościoła służy „pokrzepieniu serc” i wzmocnieniu instytucji.

Jeszcze jedno: papież-Franciszek ogłasza wojnę z pedofilią w lipcową niedzielę 2014 r., by już w lipcowy wtorek odmówić polskiej prokuraturze współpracy w sprawie dotyczącej jednego z członków kościoła katolickiego, słynnego już w między czasie pedofila Józefa Wesołowskiego, który – jako wysoki urzędnik kościoła – podlega jurysdykcji Watykańskiego wymiaru sprawiedliwości. Wbrew deklaracjom, kościół nie garnie się zatem do stawiania urzędników-kapłanów przed państwowym wymiarem sprawiedliwości. Jak nazwać tę nieetyczną i łamiącą prawo skłonność? Hipokryzją? Brakiem poczucia sprawiedliwości? „Odpryskiem ścierania się watykańskich lobby”? (A. Szostkiewicz). Franciszku, daj już spokój z retoryką „wałenia kijem” (łatwo coś powiedzieć – gorzej coś zrobić!). Zanim w zaczniesz w kościele stosować prawo boskie (napotkasz na duży opór) zacznij stosować prawo świeckie: zacznij współpracować z policją i zobowiąż do tego swoich podwładnych(7).

PRAWO BOŻE – SŁOWA JEZUSA

Członkowie kościoła katolickiego chcą przeforsować prymat prawa boskiego nad prawem stanowionym. W Polsce (*casus* Chazana) funkcjonariusze kościoła wraz z grupą gorliwych katolików prawo boskie chcą stosować przede wszystkim w odniesieniu do ciężarnych kobiet, a nie w stosunku do samych siebie. W związku z tym może warto przypomnieć klerowi katolickiemu oraz zainteresowanym katolikom słowa Jezusa, o których być może zapomnieli zajęci tuszowaniem

skandali pedofilskich oraz usprawiedliwianiem kościoła z grzechów najgorszych (w kontekście nauki Jezusa). Warto podkreślić, że w perspektywie pedofilii akurat prawo boskie jest bardzo wyraźnie określone i bynajmniej nie jest łagodniejsze niż prawo stanowione. Czytając Ewangelię, znajdujemy bowiem taką wypowiedź Jezusa:

„Kto zaś zgorszy jednego z tych małych, którzy wierzą we Mnie, lepiej będzie dla niego, aby mu zawieszono u szyi kamień młyński i utopiono go w głębi morza. Biada światu z powodu zgorszeń. Wprawdzie zgorszenia muszą przyjść, lecz biada człowiekowi, przez którego zgorszenie przychodzi”. (Mt 18, 6-7)(8).

Warto również postawić pytanie: czy w kryzysie w który popadł kościół w związku z grzechami pedofilii, istnieje jakaś rada, czy wskazówka, której Jezus udzieliłby kapłanom, których narządy rozrodcze były, są, lub mogą być, powodem grzechu? Jak się wydaje, konkretną odpowiedź daje następujący fragment *Nowego Testamentu*:

„Otóż jeśli twoja ręka lub noga jest dla ciebie powodem grzechu, odetnij ją i odrzuć od siebie! Lepiej jest dla ciebie wejść do życia ułomnym lub chromym, niż z dwiema rękami lub dwiema nogami być wrzuconym w ogień wieczny. I jeśli twoje oko jest dla ciebie powodem grzechu, wyłup je i odrzuć od siebie! Lepiej jest dla ciebie jednookim wejść do życia, niż z dwójgiem oczu być wrzuconym do piekła ognistego”. (Mt 18, 8-9)

Jezus wypowiada słowa wstrząsające(9). Kto jednak naukę Jezusa traktuje poważnie i dobrze ją zna, nie jest niczym zaskoczony. Cóż, Jezus nie był słodkim Jezuskiem z dagerotypu. Wracając do meritum: jeśli członkowie organizacji „kościół katolicki” chcą na poważnie udowodnić w sprawie pedofilii wyższość prawa boskiego nad prawem stanowionym, to mają czarno na białym napisane, co należy robić z pedofilami – właśnie według prawa boskiego, którego są takimi gorącymi entuzjastami.

ALBO JEZUS, ALBO INSTYTUCJA

A teraz krótka refleksja dla fanów kościoła instytucjonalnego. Twierdę, że albo się idzie drogą wskazaną przez Jezusa, albo się idzie drogą wskazaną przez instytucję. *Tertium non datur*. Doktor Rieux, bohater *Dżumy* Alberta Camusa – w przeciwieństwie do katolicyzmu – posiada bardzo piękną teorię etyczną. Rieux mówi: „Nie mam upodobania do bohaterstwa i świętości. Obchodzi mnie tylko to, żeby być człowiekiem”. Rieux realnie walczy ze złem, a nie deklaruje zwalczanie go (Franciszkowe gadanie o „waleniu kijem”). Za działaniem tym stoi coś głęboko ludzkiego, poruszającego i niezwykłego. Rieux bezkompromisowo broni człowieka – zwłaszcza człowieka, który cierpi. Realizuje tym samym... przesłanie Jezusa, w których chodzi tylko to, żebyśmy byli ludźmi – nie hierarchami, nie papieżami, nie zakonnikami(10). Kto jest człowiekiem wrażliwym na indywidualne cierpienie, ten jest w istocie uczniem Chrystusa.

Niektórzy uważają się za wierzących i posiadających prawdę o Bogu, lecz wcale tacy nie są. Jezus mówi w Kazaniu na Górze:

„Nie każdy, kto mi mówi: Panie, Panie, wejdzie do Królestwa Niebios [...] W owym dniu wielu mi powie: Panie, Panie, czyż nie prorokowaliśmy w imieniu twoim i w imieniu twoim nie wypędzaliśmy demonów, i w imieniu twoim nie czyniliśmy wielu cudów? A ja im wtedy powiem: Nigdy was nie znałem. Idźcie precz ode mnie wy, którzy czynicie bezprawie”. (Mt 7, 21-23).

W „dniu ostatecznym” pytanie nie będzie brzmiało: czy wierzyłeś, że istnieję? Ale: czy mi pomogłeś, to znaczy, czy pomogłeś komuś, kto potrzebował pomocy? Ludzie skrzywdzeni przez kościół potrzebują od członków kościoła (różnorodnie rozumianej) pomocy, a nie usprawiedliwienia instytucji. Problem kościoła katolickiego polega na tym, że nawet jeden gwałt na dziecku, nawet jedno molestowanie dziecka (obojętnie jakiej płci!) dokonane przez kapłana podważyły same fundamenty

tej instytucji. Nie wierzycie? „Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili” (Mt 25, 40).

WNIOSKI

W kościele katolickim widoczna jest ciągła niechęć do rzeczywistego mierzenia się z problemem pedofilii. Mówienie o tej bolączce, stawianie postulatów realnego wyrównania krzywd jest nadal odbierane jako atak. Ludzie związani z kościołem uwikłani są w hipokryzję i stosowanie tzw. podwójnej miary moralnej, oznaczającej brak jednoznacznego stosowania norm etycznych w stosunku *wszystkich* ludzi w takim samym zakresie. Katolicy bardzo chętnie i często stosują pryncypialny język moralny i pouczają innych jak mają żyć. Jednak te same osoby, które opowiadają się za stosowaniem określonych standardów moralnych, nie potrafią głoszonych reguł zastosować w stosunku do samych siebie, własnej instytucji i urzędników(11). Oczywiście, każda grupa (nie tylko grupa religijna) będzie się starała osłabić oskarżenia, które kieruje się pod jej adresem. W tym sensie zachowanie członków kościoła nie jest ani niczym nowym, ani niczym zaskakującym. Katolicy wskazują jednak swoim własnym zachowaniem na ziemskość i małość instytucji, której – popadając w sprzeczność z samymi sobą – przypisują jednocześnie łączność ze światem transcendentnym i wartościami uniwersalnymi.

Katarzyna Guczańska

Tekst ukazał się w sierpniu 2014 r. na portalu humanista.net.pl oraz Liberte!

(1) Uwaga na marginesie: zawsze kiedy wyjeżdżam poza Kraków, w moim aucie znikają z eteru ulubione stacje radiowe (zwłaszcza Tokfm), natomiast znakomicie słyszalne są rozgłośnie katolickie. Co to za zjawisko?

(2) Informacja dla fanów Franciszka (ponoć tacy istnieją), którzy poważnie traktują jego wypowiedzi: w między czasie, rzecznik Watykanu zbagatelizował wypowiedzi papieża dotyczące walki z pedofilią (oraz mafią): rozmowa była przecież pisana z pamięci...czy można być pewnym tego, co miał na myśli Franciszek?

(3) Komentarz internauty na temat suspensy ks. Lemańskiego. „Gdyby był pedofilem to przenieśli by go na inną posadę. Podpadł szefostwu to mu nie darują”.

(4) Jan Hartman zauważył: „dotychczasowe oficjalne stanowisko Kościoła było takie, że pedofilem jest ,jeden na tysiąc’ księży. ,Stawka’ została podbita przez Franciszka dwudziestokrotnie!” [...] „Gdyby było prawdą, jak to twierdzi papież, że jeden na pięćdziesięciu księży jest pedofilem, trzeba by orzec, że Kościół katolicki to po prostu szajka pedofilów”. W interencie krąży również wiele obliczeń katolików dotyczących pedofilii. Oto przykład podany przez ks. D. Oko: „W mojej diecezji na 2.200 księży tylko jeden jest skazany za pedofilię. W ostatnich 10 latach skazano za pedofilię w Polsce około 6.000 ludzi, z czego tylko 27 księży. To jest mniej niż pół promila”. Oto poprawna pod względem matematycznym riposta internauty: „Mały Jaś z 6 klasy dostał zadanie: jeśli w Polsce około 6.000 ludzi zostało skazanych za pedofilię, a wśród nich było 27 księży to jaki to jest promil? Jasiu przyjął, że 6.000 ludzi to 1000%, a 27 to x%. Jeśli tak, to z proporcji wychodzi, że tych 27 księży to 4,5%, czyli dziesięć razy więcej niż chce ksiądz dr hab. Dariusz Oko. Można spierać się czy ksiądz kłamie, czy nie umie liczyć”.

(5) Jaki sens ma licytowanie się której płci wśród ofiar jest więcej? Nawet gdyby większość przestępstw dokonanych przez duchownych dotyczyła chłopców, czy sytuacja ta byłaby mniej straszna? Godna mniejszego ubolewania? Płeć ofiar w niczym nie umniejsza ani skali ani dramatu zbrodni duchownych katolickich.

(6) Broniący kościoła, sprawy takie jak celibat kleru, czy rozporządzenia typu *Crimen Sollicitationis*, zazwyczaj przemilczają (wyjąwszy bardziej specjalistyczne teksty).

(7) Wiadomość z innego podwórka geograficznego, lecz z tego samego kościoła: „Pod koniec marca 2014 r. Konferencja Episkopatu Włoch uznała, że biskup nie ma obowiązku zawiadomienia świeckiego wymiaru sprawiedliwości o przypadkach pedofilii w podległej mu diecezji, co jest w sprzeczności wobec zaleceń Watykanu, który zgodnie z linią zerowej tolerancji wobec pedofilii zaleca współpracę z organami ścigania”. („Gazeta Wyborcza”, 2014).

(8) Wrażenie robią również słowa, które Jezus wypowiedział o dzieciach: „W tym czasie uczniowie przystąpili do Jezusa z zapytaniem: Kto właściwie jest największy w królestwie niebieskim? On przywołał dziecko, postawił je przed nimi i rzekł: Zaprawdę, powiadam wam: Jeśli się nie odmienicie i nie staniecie jak dzieci, nie wejdziecie do królestwa niebieskiego. Kto się więc uniży jak to dziecko, ten jest największy w królestwie niebieskim. I kto by przyjął jedno takie dziecko w imię moje, Mnie przyjmuje” (Mt 18, 1-5).

(9) Jeśli słowa te odniesiemy do pedofilów, to – rzecz jasna – do wszystkich pedofilów, a nie jedynie do pedofilów w kościele.

(10) Dla fanów „kardynałów”, „prymasów”, „arcybiskupów” i „zakonników”: „Przez prawie 20 lat miał molestować seksualnie dzieci zakonnik z klasztoru Ojców Kapucynów w Zakroczymiu. Jedną z jego ofiar jest 13-latek spod Lublina, kolejną chłopiec z Białej Podlaskiej. Duchowny poznawał przyszłe ofiary podczas spowiedzi.” („Gazeta Wyborcza”, 2014).

(11) Głos internauty: „Polscy biskupi potrafią być ‚miłosierni’ dla pedofilów, lubieżców, złodziei i wszelkich innych zbrodni w duchownych szeregach. Mówienia prawdy nie wybaczą nigdy”.